

Helena Wielowieyska, *Medee rodzą się co dzień*, „Teatr” 1964 nr 23.

W repertuarze teatru częstochowskiego, dobieranym pod kątem współczesnej problematyki, "Medea" Jana Parandowskiego zajmuje odrębne miejsce.

Przede wszystkim - wystawiona w drugim sezonie dyrekcji Augusta Kowalczyka, a więc w okresie trwającego w najlepsze "eksperymentu" - pełni funkcję klasyki. Predestynuje ją do tego sam temat, zaczerpnięty z greckiego mitu, a także styl i język - klasyczna polszczyzna Parandowskiego. Ale nie ze względu na swoje mitologiczne pochodzenie i greckie realia jest chętnie, a nawet z entuzjazmem przyjmowana w Częstochowie przez młodego widza.

Zagadnienie zgodności fabuły "Medei" z mitologią, a nawet "Mitologią" Parandowskiego może być rozpatrywane z pożytkiem w szkole, natomiast dla dorosłego widza, nie filologa, byłoby to zajęcie równie interesujące jak bezinteresowne, gdyż prowadzące donikąd. Bo Parandowski inaczej traktuje mit niż inni pisarze, również zakochani w antyku lub podkarmiający nim swoją wyobraźnię. Mit nie jest u niego katalizatorem, wyzwajającym filozoficzną prawdę o człowieku i jego losie, jak u Sartre'a, ani źródłem logiczno-moralizatorskiego paradoksu, jak u Kołakowskiego, ani tym mniej wygodną sztancą, przykładaną do współczesności jak u Giraudoux, który nieomylnie inkasuje efekty komiczne, oparte na anachronizmach.

Parandowski posługuje się mitem, aby opowiedzieć historię wprowadzić nam współczesną, ale wyjątkową, nie nadającą się do uogólnień. Co prawda, jego mitologiczne imiona są maskami, pseudonimami naszych krewnych, przyjaciół, znajomych, a anegdota "Medei" historią, która mogłaby się zdarzyć na każdym pięttrze każdej wielkomiejskiej kamienicy, ale tylko w tym zestawieniu charakterów, które przedstawia Parandowski. Bo w rzeczywistości jego "Medea" jest współczesnym dramatem psychologicznym, tragedią wynikłą z takiego a nie innego zestawienia charakterów. Mitologiczna maska zdarzenia i piękna, poetycka forma awansują do rangi klasycznej tragedii wypadki, które, opowiedziane płaskim językiem przez ludzi we współczesnych kostiumach, złożyłyby się na jeszcze jeden melodramat, a podane nonparem w gazecie nie zajęłyby naszej uwagi bardziej od innych komunikatów z zakresu kroniki sądowej. (Jak Parandowski upoetycznia swoją opowieść, można sprawdzić choćby na relacji z tragicznego zakończenia wątku Medei: może to być potrójna śmierć matki-dzieciobójczyni, może być i odejście. Rzecz jest pięknie wieloznaczna).

Wracając do podskórnego nurtu "Medei", który płynie współczesnym rytmem, można by tak, wulgarnie, przedstawić fabułę, którą codziennie powiela życie: obdarzona wybitnymi zdolnościami, ustosunkowana, dobrze osadzona w swoim środowisku kobieta, pomaga mężczyźnie, który jest w jej kraju cudzoziemcem i człowiekiem nieznanym. Dzięki niej, dzięki Medei Grek Jazon robi karierę, po czym wraca do Grecji, zabierając ze sobą Medeę. Tu, przeszczepiona nagle do innego środowiska, Medea staje się intruzem, tym uciążliwszym, im jest silniejszą indywidualnością. Bo "inność" Medei to skutek w równej mierze obcego pochodzenia jak i osobniczej oryginalności. Ta inność przeciętnemu zjadaczowi chleba z otoczenia męża wydaje się początkowo dziwactwem, później coraz bardziej piętnem zbrodni. Jazon, jak i Medea, to nie żaden potwór, tylko normalny człowiek postawiony w specjalnej sytuacji. Wdzięczność i podziw, należne Medei, coraz bardziej mu ciąży. Od pięknej i mądrej żony, od uczuć wdzięczności i podziwu, jakie jej się od niego słusznie należą, odpoczywa w towarzystwie młodej, ubóstwiającej go panienki, przy której nie musi się wysilać. Nie bez wpływu na jego uczucia jest również społeczny konsens nowego stanu rzeczy i społeczna sytuacja panienki. Czym w Kolchidzie była Medea, tym w Koryncie - Kreuza; nawet czymś więcej, bo następczynią tronu. I oto przed Jazonem-

wygnańcem otwierają się perspektywy najwyższych zaszczytów, przed Jazonem-mężem - perspektywy spokoju przy boku potulnej, słodkiej żony, odpoczynku od cudzoziemki, intelektualistki czy czarownicy, którą los napiętnował innością.

"Medea" jest utworem kameralnym; mimo że przedstawienie telewizyjne zdobyło słusznie na festiwalu Telewizji pierwszą nagrodę, na scenie częstochowskiej wypadło, moim zdaniem, ciekawiej. Scenografia Zofii Góralczyk w znacznej mierze kolorem właśnie podkreślała odrębność, gwałtowność, może nawet barbarzyństwo królowny z Kolchidy, jej wyobcowanie ze środowiska Greków. Umiłowaniu harmonii, spokoju, regularności życia i upodobań Koryntian przeciwstawia autor, a za nim scenograf, wewnętrzny niepokój, namiętność i romantyzm półboskiej a półdzikiej i bajecznej uciekinierki z Kolchidy. Sprzeczności te ukazuje dialog dwóch rywalek przy krosnach; regularny ornament tkaniny określa charakter Kreuzy, dobrze wychowanej, statecznej panienki greckiej. W teatrze częstochowskim jest to kluczowa scena: spięcie dwóch racji, dwóch przeciwstawnych charakterów. W tym dialogu zarówno Krystyna Wodnicka jako Medea, jak i Barbara Bargiełowska w roli Kreuzy wykazują się kunsztem aktorskim i szlachetną dyskrecją. Aleksander Strokowski jako reżyser inteligentnie podkreślał te partie tekstu które stwarzały okazję metaforycznego odczytania.

"Medea" Teatru Dramatycznego w Częstochowie jest przedstawieniem wyrównanym aktorsko, że wymienię jeszcze tylko Augusta Kowalczyka - Jazona i Wiesława Tomaszewskiego - Kreona.

Przedstawienie to mogłoby śmiało konkurować na festiwalu wrocławskim ze współczesnymi sztukami psychologicznymi; twarz współczesnego człowieka wygląda spod antycznej maski nie natrętnie - jak u niektórych innych pisarzy - ale nieodmiennie i stale.